

Niedziela czwarta po Zielon. Świątkach.

Czytamy w dzisiejszej Ewangelii o rzeszach, garncących się i cisnących do Pana Jezusa, aby słuchały słowa Bożego. Nie mówi Ewangelista, że się schodziły, albo gromadziły, albo przystąpiły, ale że się cisnęły, że się niejako gwałtem parły i zbiegały do Zbawiciela. Wielkiem przeto było ich pragnienie i gorąca chęć słuchania Boskiego Mistrza, tak, iż słusznie z Psalmistą mogli mówić: *Jako wdzięczne podniebieniu memu słowa Twoje, nad miód ustom moim.* Ps. 118. Opuścić wszystko, iść za Panem, nie zważając na własne potrzeby, to za prawdę jest dowód zamiłowania nauki Chrystusowej. Nie dosyć im było słuchać Go w świątyni jerozolimskiej, w domach modlitwy, w miastach, na ulicach, lecz gdziekolwiek się obrócił, tam i one były. Nadchodziła noc, a przecież Go nie puszczały; zabrakło im chleba, a jednak Go nie odstąpiły. Ani morze, ani góry, ani pustynie, ani długie drogi ich nie zrażały, tak iż dla wielkiego nacisku niezliczonej rzeszy, musiał Zbawiciel wejść w łódkę, i odjechawszy maluczko od brzegu, przemawiać do zgromadzonych. — Porównajmy pilność słuchaczy Jezusowych z naszą oziębłością i niedbalstwem, a zobaczymy, jakżeśmy daleko od nich odbiegli. Oni się cisnęli do słuchania zbawiennej nauki, a wielu z nas jakże leniwie dąży do kościoła; oni z wielką chęcią i uwagą słuchają słowa Bożego, a my niekiedy śpiąco i bez zainteresowania; przytem niejeden się spóźnia, albo do końca nie wysłucha, albo najczęściej nie czyni

tego, czego się nauczył. Oni to, co słyszeli, przyjmowali, za słowo Boże, a niejednemu z nas się zdaje, że z kazalnicy słyszy tylko słowo ludzkie. A może kto powie: Nie dziw, iż rzesze Jezusa słuchały, bo któżby się nie cisnął do takiego kaznodziei, w którym była moc i mądrość Boża, którego usta opływały we wszelaką łaskę i wdzięk niebiański, którego głos słodki i pełne świętości oblicze pociągały wszystkich. Prawda to jest, ale pamiętać trzeba, że tenże Pan Jezus, który naonczas uczył w łodzi, i po dziś dzień uczy w Kościele katolickim i uczyć będzie aż do skończenia świata. Ta tylko jest różnica, iż co wtedy czynił widomie, to teraz sprawuje duchownie przez sługi i namiestników swoich, do których tak mówił: *Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi.* Łuk. X. I gdyby sam Chrystus przez Ducha swojego świętego, tak kaznodziejów, jako i słuchaczy myśli nie rozpałał, próżneby były wszystkie prace kapłanów. Ci bowiem tylko zewnętrzną posługę sprawują, ale sam Chrystus wewnątrznie z nimi pracuje, aby oni naprózno nie pracowali. A takby było, gdyby On im nie pomagał. I Piotr w Ewangelii dzisiejszej nic bez Pana nie mógł ułować, ale zarzuciwszy sieć na słowo Jego, wielką ilość ryb zagarnął; w dzień zaś Zielonych Świątek na pierwsze kazanie swoje trzy tysiące, a na drugie pięć tysięcy odrazu nawrócił. Albowiem nie ten, który szczepi i polewa może cokolwiek, ale ten, który daje wzrost i pomnożenie, to jest Pan Bóg wszechmogący. Prawda, że słowa Pańskie miały w sobie coś osobliwego, że prawie człowieka ciągnęły do siebie. Byli przecież i tacy, którzy ich żadną miarą ścierpieć nie mogli, przeto rozmaicie znieważali i spotwarzali świętą Jego naukę. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że Pan Jezus pociągał i olśniewał pięknymi słówkami, że mówił to, co się ludziom pospolicie podoba. Bynajmniej, Zbawiciel po prostu prawdy swoje wykladał i brał podobieństwa z rzeczy

potocznych i pospolitych, z pola, z owiec, z łowienia ryb i t. d. Ale w tem, co mówił, była moc Boża. Więc chociaż my już dzisiaj Jezusa we własnej osobie mówiącego słyszeć nie możemy, pamiętajmy przecież, że prawowici kapłani katoliccy, którzy nas uczą Jego imieniem, nie opierają się na mądrości ludzkiej, ale na idącej od Chrystusa mocy Bożej. Słuchajmy pilnie słowa Bożego i według niego żyjmy, aby ono w nas pożytek przyniosło aby się na nas Pan tak nie żalił, jak niegdyś na miasta Korozaim, Betsaidę i Kafarnaum, które najczęściej Go słyszały i cuda Jego widziały, a przecież najbardziej okazały się niewdzięcznemi.

Ma też jeszcze dzisiejsza Ewangelia inny, duchowny wykład. Przez jezioro Genezaret rozumie się świat doczesny, przez łódkę — święty Kościół Boży, przez rybaków — kapłanów i kaznodziejów; przez sieć — słowo Boże; przez ryby — wszystkich ludzi; przez ziemię albo brzeg — zbawienie wieczne. Zaiste, świat ten jest wielkiem a szerokim morzem, morzem burzliwym i pełnem niebezpieczeństw; my zaś, jako ryby, w jego odmętach pływamy, uganiając się za jego uludą. Bo wszystko, co jest na świecie, jest pożądlivością ciała, pożądlivością oczu, albo pychą żywota. Któż nie wie, jak się to nieszczęsne morze od pychy nadyma, od gniewu burzy, jak jest sine od nienawiści, nienasycone od chciwości i niewstrzemięźliwości, jak się pieni od nieczystości. A gdy się najpogodniejsze zdaje, ani się spostrzeżesz, kiedy się wzburzy i dokąd cię zaniecie. Pełno w niem niebezpieczeństw, gwałtowne wiatry pokus i przeciwności często niem miotają. W temieśmy morzu wszyscy przez upadek praojca naszego Adama zatoneśli. Stał nad morzem Syn Boży, spojrział z onego brzegu wiecznego Królestwa swego; puścił się sam na to morze, przyjmawszy naturę ludzką, usiadł w łódce Szymona-Piotra i z niej nas naucza woli Ojca niebieskiego; w niej trwać będzie po wszystkie dni aż do skończenia świata i nią

niewidzialnie przez namiestników swoich, następców Piotrowych, biskupów rzymskich kierować; z niej przez rybaków swoich, biskupów i kapłanów, najwyższemu biskupowi podwładnych, sieci zapuszczać na połów dusz ludzkich i na dowiezenie ich do brzegu szczęśliwości wiecznej. Szczęśliweż to rybki, które się tą siecią ciągnąć dadzą, albowiem ciągnięte są nie na śmierć ani zatracenie, ale na żywot i zbawienie; wywodzone są z głębokości grzechów na czyste powietrze, z błędów na wolność prawdziwą, z ciemności na światło, z żądź i plugawstwa na niewinność i sprawiedliwość chrześcijańskiej pobożności.

Czemu przecież nieraz tak jest trudno ułowić duszę siecią słowa Bożego, czemu się na tak częste kazania mało ludzi nawraca i poprawia? Może to się niekiedy dzieje brakiem dobrych i gorliwych kaznodziejów. Na to jest rada: modlić się o nich gorąco do Pana Boga, aby ich jak najwięcej dać raczył, modlić często i innych do tej modlitwy pobudzać. Wina przecież jest i ryb, że do sieci nie idą, albo że gdy się do niej dostaną, sieć targają i znowu do wody uciekają; albo że wreszcie, choć się w sieci ciągnąć dadzą, przecież tak są ciężkie, że mało łodzi nie zanurzą. To się i z nami przytrafia: radzi Ewangelię przyjmujemy, ale jej nie radzi pełnimy. Łatwo jest rybę ciągnąć, póki sieć w wodzie pływa, lecz gdy ją chcesz z wody wy dostać, dopiero się ryba rzuca, dopiero szuka, jakoby się mogła wymknąć. I my częstokroć dopóty chętnie dajemy ucho na słowo Boże, dopóki nam ono wody grzechów i nałogów naszych nie maści; lecz niech jeno pocznie wydobywać nas z morza opilstwa, swawoli, krzywdy ludzkiej, albo innych występków, niech pocznie nakłaniać do żalu i pokuty, do nowego życia wedle Boga, wówczas niejeden rzuca się i opiera, a znajdują się tacy, coby radzi i sieci potargali i zdradziecko wiary się samej wyrzekli. Wreszcie, że sieć słowa Bożego nie wszyst-

kich zagarnia, wina to jest niekiedy tych, którzyby Piotrowi mieli dopomódz do ciągnięcia niewodu, a nie pomagają, więc rodziców, panów, gospodarzy i wogóle przełożonych. Do nich bowiem należy baczyć, aby dzieci, słudzy, czeladka ucześnie na słuchanie słowa Bożego, aby się według słuchanej nauki sprawowała, aby zle z domów i rodzin swoich wykorzeniali, albowiem św. Paweł uczy, iż nie tylko godni są karania ci, którzy źle czynią, lecz i ci, którzy podwładnym grzeszyć pozwalają i, mogąc złemu zapobiedz, o to nie dbają. Nic też dziwnego, iż ani Piotr, ani jego pomocnicy, kaznodzieje, nic nie sprawią, jeśli nie będzie pomocników po za kościołem i po za nabożeństwem. Więc choć między nami dosyć nauki, ale mało poprawy, choć częste kazanie, lecz rzadkie polepszenie.

Nakoniec i w tem, co dotyczy rzeczy i spraw doczesnych, Ewangelia dzisiejsza ważną przestrożę podaje. Zastanawia to niejednego, że ludzie nieraz wiele pracują, a przecie dorobić się nie mogą i, jak się to mówi, przez całe życie nędzę klepią. Dwie są tego przyczyny: pierwsza, iż pracujemy w nocy, druga, iż nie według słowa Pańskiego. W nocy pracujemy, bo w ciemnościach grzechowych trwamy, o Bogu nie pamiętamy, ani na Niego nie wspomnimy, całkowicie się w sprawach doczesnych zagłębiamy, w nich wszystkie myśli i zamięłowania nasze topimy i nieraz gotowiśmy dzień święty dla marnego zarobku znieważać. Nie według słowa Bożego pracujemy, bo o wolę Bożą, o cześć i chwałę Jego w pracy naszej nie dbamy, odważając się za to na fałsz i zdradę, na lichwę i oszukanie bliźniego, byle majątku przysporzyć, choćby nawet przeciwko wyraźnemu przykazaniu Pana Boga. Cóż więc dziwnego, że nam się nie powodzi? I spełnia się, co powiedział prorok Ageusz r. I: *Sialiście wiele, a zwieźliście mało: jedliście, a nie najedliście się; piliście, a nie napiłiście się; okryliście się, a nie zagrzałiście się; a kto zyski*

zbierał, kładł je w mieszki dziurawy. Miejmyż to, chrześcijanie, zawsze na uwadze i w pracach naszych trzymajmy się przykazania Bożego, jak Piotr, słowu Chrystusowemu posłuszny. A jak on odniósł zapłatę swej dla Jezusa powolności i odrazu wielkie mnóstwo ryb ułowił, tak i my niezawodnie błogosławieństwa niebios doznamy.